

Hans Lenk

Prawda jako metateoretyczny konstrukt interpretacyjny¹

I

„Prawda usytuowana jest w akcie zaangażowanej samointerpretacji...”, pisał Herbert Mainusch w duchu Oskara Wilde’a, który jak wiadomo, mimochodem rzucił myśl: „Wszystkie interpretacje są prawdziwe — i żadna nie jest ostateczna”². Takie spojrzenie — z pewnością nie jest to jakiś banal — przypomina podjętą przez Lessinga próbę ograniczenia zabiegów poznawczych w poszukiwaniu prawdy bez gwarancji jej osiągnięcia, bądź też jeszcze dobitniej: bez pewności, że człowiek kiedykolwiek będzie mógł uznać, że jest w posiadaniu prawdy. Cała prawda pozostaje dostępna tylko Bogu.

Obaj — zarówno Wilde, jak i Lessing — niewątpliwie nie rozumieli pod pojęciem „prawda” czegoś w znaczeniu deskrypcyjno-teoretycznym, lecz prawdziwe życie (prawdę żywą); prawdy egzystencjalne, tak jak funkcjonują one tradycyjnie również w religiach — na przykład w religii chrześcijańskiej — wysunięte na pierwszy plan i jak dotychczas niewzruszenie tam usytuowane (przynajmniej powinno tak być)³. Pytanie Piłata „Czymże jest prawda?”, źródłowo nie jest pytaniem

¹ Wykład wygłoszony 6 października 2004 roku w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

² Cyt. za: B. Spinnen: *Die in dem alten Haus der Sprache Wohnen*. Münster 1991, s. 274.

³ Powszechnie znane stwierdzenie Jezusa: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”, bez wątpienia zalicza się do grona prawd teoretyczno-deskryptywnych.

o teoretyczne znaczenie prawdy. Jednak tradycyjna filozofia skupiła się wyłącznie na jednoznacznym pytaniu o prawdę w znaczeniu jej teoretyczno-poznawczego charakteru. Także obie tezy Wilde'a i Lessinga mogą zostać potraktowane jako zachęta do teoretycznej dyskusji na temat prawdy; przy czym odpowiedź Lessinga odzwierciedla ostateczną niemoc poznania absolutnej prawdy. Treść reprezentuje wówczas odnoszącą się do teorii poznania tezę jedyne go możliwego poszukiwania prawdy względnie zbliżenia się do niej w hipotetycznym i stale ponawianym wysiłku. Mogłoby to odpowiadać pewnej koncepcji prawdy, którą w końcowej części swej *Logiki odkrycia naukowego* zamieścił Popper⁴, stawiając tezę o hipotetycznym przybliżaniu się do prawdy. Można się do niej tylko hipotetycznie zbliżać, ale bez jakiejkolwiek gwarancji i pewności, że się ją kiedykolwiek osiągnie względnie nawet już osiągnęło.

Teza Wilde'a przypomina naturalnie Nietzscheański pogląd, że prawda, jakiś „rodzaj błędu”⁵, będzie lub jest pewną strategią interpretacji, która pragmatycznie zmienna w zależności od naszych interesów, potrzeb i orientacji woli, kształtuje się jako czynność udostępniania, różnicowania oraz utrwalania życiowych dyspozycji do standaryzacji i opanowania świata. Prawda jest związana systematycznie z „wołą mocy”, co oznacza jedynie zamianę na inne „słowo”⁶.

Czy prawda jest „jedynie najbardziej celowym błędem” (jak uważał Vaihinger), „tylko jakimś dobrze zamaskowanym fałszem” (Farquhar)? Czy też jest „jakimś sposobem myślenia, który błąd dzieli na dwie części” — jak z lekkim posmakiem melancholii twierdził amerykański eseista Albert Hubbard? „Ona się zbliża”, przekonuje autor aforyzmów Helmut Arntzen, w każdym razie zbliża się „przeciwieństwo tego, co się za nią uważa”: „Prawda to podejrzenie, które trwa”. (Tak odbierał to hiszpański poeta Ramon de Campoamor y Camposorio). Zatem idealizującą przewodnią orientacją, w co wierzy Martin Kessel: „Prawda jest jakąś gwiazdą polarną”. Nieosiągalną gwiazdą teorii?

Wszystkie te raczej aforystyczne rozumienia prawdy skrywają, naturalnie, co wydaje się od dawna pewne, swoje trudności: dla Nietzschego prawda staje się czymś praktycznym, „perspektywicznym”;

⁴ K.R. Popper: *Logik der Forschung*. Tübingen 1966. Wydanie polskie: *Logika odkrycia naukowego*. Przeł. U. Niklas. Warszawa 2002.

⁵ „Prawda jest działaniem. Błędem, bez którego określone działanie żywej istoty nie mogłoby się pojawić”.

⁶ Według Nietzschego „prawda” jest z jednej strony pewną życiową koniecznością, z drugiej zaś nie istnieje: „Istnieją wielorakie spojrzenia. Także sfinks posiada oczy — i wynika z tego wieloraka »prawda«, a w konsekwencji nie ma żadnej prawdy”.

nie jest ona już niezależna od czasu, lecz zmienna, wytwarzana: *Verum et factum convertuntur*; *Verum et factum*, stają się w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa przemieszcane, przy czym *factum*, w pierwotnym znaczeniu „coś, co jest sprawione”, znaczy teraz, że prawda zostaje wytworzona, nie jest absolutna, nie jest sama w sobie, lecz pozostaje relacyjnie odniesiona do centrum woli mocy. W innym znaczeniu, odnoszącym się do stopniowego przybliżania się ku prawdzie w wymiarze utopijnej odległości, „prawda” według Poppera może być rozumiana w kantowskim sensie jako idea regulatywna, która umotywuje uczonego⁷, ale właśnie z tego powodu nigdy osiągnięta być nie może. Nawet bliskość prawdy trudno ująć w jakąś zasadę, lub też za każdym razem ową bliskość. „Dystans do” obecnej jako prawdziwe poznanie prawdy samej w sobie byłby rozpoznany lub zmierzony tylko w sytuacji, gdy zaistniałaby możliwość posiadania oddzielnego dojścia do prawdy samej w sobie.

Wydaje się, że podobne trudności są znane od dawna i skupiają się wokół idei zgodności myślenia albo rozumienia z rzeczywistością względnie ze strukturą, czyli nakreślonej już od czasów Arystotelesa tak zwanej korespondencyjnej koncepcji prawdy. Jak powinno się ową „zgodność” pojmować: jako coś pomyślanego albo jawiącego się mentalnie, lub nawet jako porównanie zdaniowej reprezentacji stanów rzeczy z „rzeczywistością”, bądź też w jaki sposób można wyznaczyć strukturę rzeczywistości, gdy nie ma żadnego alternatywnego i niezależnego do niej dojścia? Każde ujęcie i przedstawienie rzeczywistości albo rzeczywistych struktur używa na zewnątrz czegoś pośredniego, materializującego się w zewnętrznym znaku i w zdaniach ucieleśnionej lub mentalnej reprezentacji. Jest więc w każdym razie już zapośredniczone przez stopnie pośrednie. Nie mamy zatem żadnego wolnego od interpretacji lub nieuschematyzowanego dojścia do rzeczywistości samej w sobie, dojścia właściwego, zdolnego sprawdzić wierność rzeczywistości pośredniczącego przedstawienia. Tak zwane „struktury rzeczywistości” są możliwe do przedstawienia wyłącznie za pomocą struktury reprezentacji w postaci kombinacji znaków, w zdaniach, w środkach językowych względnie dzięki formułom lub obrazom. Wskutek tego nie sposób dojrzeć — jak zrobił to jeszcze Wittgenstein w *Traktacie logiczno-filozoficznym* — czy logiczne struktury powiązania są prostym odbiciem ontologicznych struktur powiązania w świecie. Wpisywałyby się tu pewien typ realizmu relacji albo struktury, który wprowadzie mógłby jeszcze odpowiadać logiczne-

⁷ Można jednak zadać pytanie: w jaki sposób może nas coś w całej swej pełni nieosiągalnie motywować?

mu atomizmowi, lecz jednocześnie jako niezdolny do trwałości, nie byłby poznawany. Logiczne struktury nie istnieją tak po prostu same przez się w zewnętrznej ontologicznej (ontycznej) rzeczywistości, ujmowanej jako taka bezpośrednio, lecz są jedynie dostępne człowiekowi za pośrednictwem konstrukcji — chociażby jako teoretyczna, operacyjna i językowa konieczność. Mówienie o „logicznej”, lub nawet o realnie relacyjnej, wcześniej danej strukturze rzeczywistości nie może się zasadzać ani na ujęciu wyłącznie pojęciowym, ani na operacyjnej konkretyzacji, bez przyznania, że ponownie powraca się do interpretacyjnego środka łączenia zdań, znaków i innych interpretacyjnych koncepcji modeli. Idei *adaequatio rei et intellectus*, czyli zgodności realnej struktury przedmiotu i struktury myślniej, nie można nadać żadnego możliwego do skonkretyzowania elementarnego znaczenia — w każdym razie nie w niezapośredniczony sposób, a więc bezpośrednio rozumowi. Byłyby tu dopuszczalne ontologie takich struktur relacji zachodzących w świecie, którym zasadniczo teoretycznie nie są dostępne operacje na pojęciach. Poza tym nie jest jasne, co pojęcie „zgodność” między logiką i światem mogłoby znaczyć, ponieważ struktury w świecie nie są dostępne ani bezpośrednio, przez teoretyczne lub niezależne interpretacje, ani też w tym samym znaczeniu logicznym nie mogłyby być powiązane jako myślnie lub znaczeniowe postacie w językowych bądź mentalnych reprezentacjach. Problem zgodności albo adekwacji wymaga więc szczegółowego doprecyzowania. Idea *adaequatio* nie może być żadnym rozwiązaniem, lecz co najwyżej tymczasową, bardzo prostą, raczej nieprecyzyjną wskazówką teoretycznego ujęcia problemu prawdy.

Analogiczna sytuacja zachodzi w odniesieniu do semantycznych ujęć pojęcia prawdy, co Tarski rozwija w formalnej i analitycznej logice, semantyce i zorientowanej na prawdę teorii poznania. U podstaw stoi tu bez wątpienia przekonanie, że wszechogarniająca powszechna gadanina, wskutek posługiwania się terminami „prawdziwość” i „prawda”, pod płaszczykiem religijnych, egzystencjalnych i normatywnych prawd zostaje ograniczona do ciasnego teoretyczno-kognitywnego zastosowania. O „teoretyczno-kognitywnej prawdziwości” mówi się tu tylko w ograniczonym znaczeniu, zawężonym do zastosowania jej do deskrypcyjnych zdań, sądów względnie twierdzeń. Naturalnie, jest to użycie „prawdy” w znaczeniu predykatu, którego zastosowanie będzie się ograniczało tylko do zdań lub sądu, zatem będzie to zastosowanie metajęzykowe (w sensie predykatu predykatu). Bez wątpienia takie znaczenie w teorii poznania i teorii naukowej było właściwsze czasom nowożytnym i sprowadzało się do sporów między teorią korespondencyjną a teorią koherencji, teorią pragma-

tyczną albo pragmatystycznymi teoriami prawdy. Dlatego dla lepszego zrozumienia problemu konieczny wydaje się krótki przegląd rozwoju tej problematyki.

II⁸

„Prawdziwość” jest przede wszystkim semantycznym, metajęzykowym orzeczeniem, jak oczywiście proponuje Tarski i jego szkoła. Definicja pojęcia prawdy musi być wolna nie tylko od sprzeczności, czyli „formalnie poprawna”, lecz także „zgodna, co do treści”, to znaczy musi prowadzić do tego, że metajęzykowo wszystkie zdania mają znaczenie formuły: „‘X’ jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p”, przy czym p jest metajęzykowym tłumaczeniem dowolnego zdania x języka obiektowego, a ‘x’ jest nazwą tego zdania.

Nie chciałbym tu przeprowadzać krytycznej analizy i toczyć dyskusji na temat różnych współczesnych koncepcji prawdy. Czyni to na przykład Winfried Franzen w swej książce *Znaczenie „prawdziwości” i „prawdy”*⁹, w której przedstawia wyczerpująco koncepcje: korespondencyjną, redundancji oraz własną „resencjalną teorię prawdy”. Jednolite przekonanie przedstawicieli obu ostatnio wymienionych stanowisk sprowadza się do tego, że „prawda” nie jest żadnym realnym predykatem¹⁰. Franzen pokazuje w każdym razie, że orzeczenie „prawdziwy” nie jest zupełnie niepotrzebne, jednak ogranicza się do funkcji nazwanej przez niego „resencjalizacją”, w której rezultacie zastosowanie uzyskuje zasada: „zdanie zostanie zrekonstruowane przez powołanie się na to samo zdanie”¹¹, ostatecznie zastąpiona twierdzeniem: „ustalenie stanu rzeczy przez powołanie się na stan rzeczy”¹². Jest to zdanie językowo-funkcjonalne, które spełnia się w najprostszym wyrażeniu „jest prawdziwe”.

⁸ Część ta jest powtórzeniem, z małymi korektami, mojego tekstu pt. *Verantwortung und Wahrheit. Zur Ethik der Wissenschaft*, zamieszczonego w opracowaniu: *Wahrheit und Wert*. Hrsg. H. Poser. Berlin 1992, s. 111–120.

⁹ W. Franzen: *Die Bedeutung von „wahr” und „Wahrheit”*. München 1982.

¹⁰ Ibidem, s. 170. Zob. także: D.L. Grover, J.L. Camp, N.D. Belnap: *A Potential Theory of Truth*. „Philosophical Studies” 1975, no. 27, s. 73–125.

¹¹ W. Franzen: *Die Bedeutung...*, s. 175.

¹² Ibidem, s. 174.

Dla mnie osobiście jest to właściwe i ważne rozróżnienie, które jednak tradycyjny problem prawdy, odnoszący się do teorii poznania, jedynie przesuwają dalej. Nawet jeśli rola wyrażenia „prawdziwe” (albo „prawda”) ogranicza się do owej fundamentalnej funkcji językowej, to jednak problem nie znika, lecz tylko przesuwają się w nowy obszar. Należy bowiem zapytać o rolę usprawiedliwionego i słusznego, właśnie w tym sensie „prawdziwego” twierdzenia. Co odróżnia twierdzenie dowolne od usprawiedliwionych słuszných twierdzeń? Dzięki językowo-funkcjonalnym i lingwistycznym sztuczkom pozostaje wyrażenie „jest prawdziwe” w swym funkcjonalnym ujęciu, być może twierdzenia te coś wyjaśniają, lub nawet stwarzają (lepiej: teoretycznie eliminują), jednak usytuowany u podłoża problem dotyczący teorii poznania w sensie ironicznie przywołanego wcześniej wytyczenia granicy — jak w ujęciu Nietzschego — między różnymi „błędami” albo koncepcjami oczywiście nie zostaje dzięki temu zabiegowi rozwiązany.

Rozwiązania nie można oczekiwać — moim zdaniem — również we współczesnych wariantach prawdy koherencyjnej i prawdy opartej na zgodzie powszechnej. Teoria koherencji nie będzie nigdy wystarczająca, ponieważ rozwija tylko konieczny warunek faktycznej prawdy. Nie może nigdy stanowić kryterium, a więc koniecznego i wystarczającego warunku, z wyjątkiem przypadku logicznie formalnej prawdy, ponieważ niesprzeczność i logiczno-formalna ważność zawsze są zgodne (tutaj zaś chodzi o inne pojęcie, koniecznie ważne, koniecznie prawdziwe). Całkowicie niesprzeczne teorie mogą być jednak empirycznie obalane, faktycznie falsyfikowane — mogą zatem w tym znaczeniu, mówiąc ogólnie, być „fałszywe”.

Dotyczy to głównie teorii prawdy jako zgody powszechnej. W tym przypadku nie mamy do czynienia nawet z warunkiem koniecznym, a coś dopiero z dostatecznym. Może zapanować powszechna zgoda odnosząca się do tez fałszywych. Na przykład całe tysiąclecia uznawano za „prawdę” twierdzenia dotyczące Ziemi (choćby to, że jest płaskim krążkiem usytuowanym w centrum kosmosu).

Pojawia się także niebezpieczeństwo ideologizacji pojęcia prawdy. W idealnym i w ścisłym sensie prawda nie będzie mogła zaistnieć (być pomyślana), w każdym razie ani w zależności czasowej, ani jako zgoda. Poza tym zgoda powszechna z góry dopuszcza kryterium kompromisu w sytuacji, gdy człowiek nie chce wytwarzać prawdy w czysto polityczny sposób, ale tylko na drodze samego głosowania bądź choćby w dekreтах chce ją konstytuować. Także odwołanie się do kryterium ostatecznej zgody z punktu widzenia idealnej uniwersalnej wspólnoty szukających prawdy naukowców okazuje się sztuczką, która pozbawia prawdziwe twierdzenia wszelkiego kryterium operacyj-

nej dostępności, a pojęcie prawdy sprowadza do idealnego „pojęcia granicznego”. O tym ostatnim trochę więcej w dalszej części tekstu.

Nie chciałbym się tu również szczegółowo rozwodzić o problemach korespondencyjnej teorii prawdy. Mocna wersja jednojednoznacznej relacji: zdanie — fakty — odpowiednik względem faktu, w znaczeniu atomistycznej ontologii *Traktatu logiczno-filozoficznego* Wittgensteina, krytykowano już dostatecznie często¹³. W słabszej wersji — konkluduje Franzen — powinien się ostać jakiś rodzaj korespondencyjnej teorii prawdy, nie wykluczającej się z innymi teoriami. Nawet źródłowo klasyczno-pragmatyczna metodologia Peirce’a, jak również metodologiczny pragmatyzm Reschera¹⁴ dają się pogodzić z taką odmienianą na wiele sposobów korespondencyjną teorią prawdy¹⁵. Trzeba tylko porzucić jednojednoznaczne przyporządkowanie zdań i stanów rzeczy¹⁶ i/lub wprowadzić słabszą wersję odniesienia zdań do faktów¹⁷. Prawda nie jest ani zupełnie niezależna od rzutowanego „realnego predykatu”, ani też ponadrzeczywistą (meta)relacją zachodzącą między językowymi wytworami i faktycznymi stanami rzeczy, czymś mogącym funkcjonować tylko w jakby magicznym odniesieniu, to znaczy w znaczeniu magicznej teorii referencji, co stanowi oś krytyki Putnama¹⁸. Jednak relacja między zdaniami i faktami jest słabsza, co słusznie podkreślił Franzen: „porównanie”, „zgodność” z rzeczywistością istnieją właśnie jedynie w tym, że sprawdzają się w przypadku pojedynczych zdań opisujących stan rzeczy, czy też zdań, które okazują się trafne lub nie. W tym słabszym sensie „porównywania” i „zgodności” również Arystotelesowska formuła korespondencyjnej teorii prawdy staje się nieproblematyczna¹⁹.

Zamiast szczegółowego roztrząsania różnych prób modyfikacji słabszej wersji korespondencyjnej teorii prawdy albo innych teorii prawdy postaram się dalej wydatniej zaakcentować inną płaszczyznę — mam na myśli problematykę teorii poznania dotyczącej operacyjności, zastosowania, możliwości zmodyfikowanego korespondencyjnego i teoretycznego ujęcia powszechnego pojęcia prawdy. Wykażę przy tym konieczność innego zróżnicowania pojęcia prawdy, mającego znaczący charakter teoretyczny.

¹³ Ibidem, s. 49 oraz 250 i nast.

¹⁴ N. Rescher: *The Coherence Theory of Truth*. Oxford 1973.

¹⁵ W. Franzen: *Die Bedeutung...*, s. 266 i nast.

¹⁶ J.L. Mackie: *Truth, Probability and Paradox*. Oxford 1973, s. 43.

¹⁷ W. Franzen: *Die Bedeutung...*, s. 59 i nast., oraz 256 i nast.

¹⁸ H. Putman: *Vernunft, Wahrheit und Geschichte*. Frankfurt am Main 1982, s. 17 i nast., s. 23 i nast.

¹⁹ W. Franzen: *Die Bedeutung...*, s. 254; Arystoteles: *Metafizyka*, 1011b, 26 i nast.

Wyjść chciałbym przede wszystkim od kilku sformułowań Putnama, podanych w jego książce *Rozum, prawda i historia*. Putnam krytykuje tam między innymi korespondencyjną teorię prawdy — według Franzena trzeba by teraz powiedzieć: w mocnej wersji odpowiednika jeden do jednego — kiedy pokazuje, że gdyby udało się to zastosować do wielu odpowiedników, wówczas można by korespondencyjną teorię prawdy potraktować serio. Nie dające się pogodzić teorie mogłyby się okazać prawdziwe w przypadku, gdy pojawiłby się tu dodatkowy „Boski punkt widzenia”, to znaczy przyjąłoby się istnienie jakiejś powszechnej „prawdziwej teorii”²⁰. Nie ma jednak jakiegoś zewnętrznie realistycznego metafizycznego stanowiska, dzięki któremu można by zagwarantować poznanie prawdy jako takiej. Putnam przyjmuje prawdę w znaczeniu modelu wewnętrznego realizmu (byty zależą od metodologicznego dostępu, oceny, teoretycznie zakładanych typizacji i klasyfikacji), związanego z racjonalnością, wyrażając się ściśle: nie ma racjonalnej zdolności do przyjęcia. Zarazem nie chciałby on poznać „prawdy identyfikowanej z racjonalną zdolnością do przyjęcia”: „Prawda nie może być” prostą racjonalną zdolnością do przyjęcia, gdyż prawda jest właściwością relacji treści, „której nie może stracić, podczas gdy swoje uzasadnienie może stracić całkowicie”²¹. Zdolność do przyjęcia, jak również racjonalna zdolność do przyjęcia stają się więc pojęciami pragmatycznymi. Są przemijające, subiektywne i względne w odniesieniu do wspólnoty naukowej, lub nawet wspólnoty kulturowej. Jeśli w ogóle istnieje jakikolwiek związek tych pojęć z tradycyjnym pojęciem prawdy, na pewno nie zachodzi on w obszarze relatywizacji i pragmatyzmu. Dlatego wydaje się, że Putnam zmuszony jest postulować, „że prawda to wyidealizowana racjonalna zdolność akceptacji”, przy założeniu „idealnych warunków poznawczych”²². Chodzi więc o „pojęcie graniczne” racjonalności względnie racjonalnej zdolności akceptacji²³.

Idealizowanie oznacza, że treść jako „tu i teraz niezależna od uzasadnienia, ale nie całkowicie niezależna od każdego uzasadnienia”, może być prawdziwa; „utrzymuje się” więc, „że treść jest prawdziwa, oznacza to bowiem tyle, że pozwala się uzasadniać” — przynajmniej w założeniu i pod „poznawczo idealnymi warunkami”. Silnie zatem „jest zakorzenione przekonanie, że prawda jest niezmienna, czyli »zbieżna«, i nie prowadzi w żaden sposób do zmienności”²⁴.

²⁰ H. Putnam: *Vernunft...*, s. 104.

²¹ Ibidem, s. 82.

²² Ibidem, s. 83.

²³ Ibidem, s. 285.

²⁴ Ibidem, s. 83.

Putnam krytykuje teraz „ideę duchowej reprezentacji”, „teorię analogii odnoszenia się”, w szczególności także „magiczną teorię referencji” (na którą nie można przystać) i próbuje w dalszej części swej książki podać kryteria racjonalnej akceptowalności, przy czym przejmuje od Nelsona Goodmana warunek dopasowania. Goodman pisał: „Krótko mówiąc, prawda treści i poprawność opisów, reprezentacji, egzemplifikacji, sposobów wyrażania się — koncepcji, zapisów, sposobów wyrażania się, miar — są głównie kwestią dopasowania: dopasowania do tego, co tak czy owak jest oznaczane, lub też do innych przedstawień bądź do rodzajów i sposobów ukształtowania”²⁵. Putnam zatem ujmuje problem w jego rozumieniu teorii prawdy jako idealizowanej, wymiernej uzasadnionej akceptacji, jak gdyby pewnej wewnętrznie teoretycznie niekorespondencyjnej definicji pojęcia prawdy: „prawda jest ostatecznie dobrym dopasowaniem”.

Wynikająca z tego konsekwencja prowadzi, oczywiście, do trudności wynikającej z mocy wewnętrznego założenia: dobre dopasowanie staje się mianowicie pojęciem komparatywnym. Prawda byłaby więc charakteryzowana wedle stopni jako „lepsz” (wyższy), „gorszy” (niższy), a w efekcie owego stopniowania nawet określana w znaczeniu ilościowym, jeżeli tylko zastosuje się odpowiednią metrykę. Wprowadzałoby się przy okazji pojęcie relatywne wraz ukrytą ważnością, i to w silnej wersji korespondującego porównania lub zgodności, a coś takiego pozostawałoby tylko w sferze ideału. Poza tym, prawda w sensie pragmatycznym zostałaby mocno zrelatywizowana: dopasowanie bowiem jest sprawą oglądu (przekonania), zależnego od punktu widzenia, celów i tym podobnych — w znaczeniu wewnętrznego realizmu — toteż nie potrafiłaby uniezależnić się od czasu. W związku z tym pojawia się ostatnia próba, gdy Putnam odwołuje się do niejasnego pojęcia „idealizacja”. Idealizacja powinna likwidować pragmatyczne i relatywistyczne konsekwencje, jednakże nie może tego uczynić, ponieważ została wprowadzona jedynie jako słowny trick; idealizacja pozostaje fikcją, stanowi fikcyjne „pojęcie graniczne”.

Bez wątpienia pojęcie prawdy może przeświećlać wszystkie procesy poznania, a samo pozostawać nieuchwytnie i operacyjnie nieobejmowalne. Samo mówienie o odniesieniu do ogólnie racjonalnej akceptowalności względem teorii nie rozwiązuje jednak problemu prawdy. W ten sposób mogą być wzajemnie porównywane teorie nieporównywalne. Logicznie jednak tylko jedna z dwóch nieporównywalnych teorii może mieć roszczenie do prawdy — obydwie prawdziwe być nie mogą. Już 25 lat temu wykazywałem bezużyteczność przy-

²⁵ Ibidem, s. 167.

pisywania prawom natury i teoretycznym zasadom znamion pozaczasowej prawdy i pod tym względem zarówno Popper, jak i przedstawiciele krytycznego racjonalizmu mają rację, gdy utrzymują, że prawda teorii nie może być zasadniczo gwarantowana, nie może być właściwie rozpoznana, lecz jedynie przypuszczana²⁶. Nie można, posiadłszy prawdę, przypuszczać czegoś w odniesieniu do teorii empirycznych i doświadczalnych praw naukowych. Być może także idealne i ultymatywne dążenie do prawdy nie może być traktowane w tym sensie jako cnota²⁷.

Wysoki stopień dowodliwości jest najwyższym, jakiego można od zasad i praw oczekiwać. Prawdziwe lub fałszywe mogą być tylko zdania, które przedstawiają pojedyncze konstatacje, przy tym zarówno „prawda”, jak i potwierdzenie empiryczno-naukowych praw zależą od logiczno-formalnych konwencji i matematycznych systemów powiązanych z teoretycznymi zasadami empirycznych teorii (wskazywali to między innymi Poincaré, Duhem, Einstein). Rzecz cała charakteryzuje się szczególną trudnością, ponieważ teoretyczne pojęcia są umiejscowione wewnątrz bardziej lub mniej logicznie powiązanych teorii, na co wskazywali Hanson i Ryle, a jednocześnie nie wolno ich mylić z pełnym i ścisłym znaczeniem, gdyż są jedynie częściowo uwyrażniane (Carnap), to znaczy mają ze strukturalnego punktu widzenia jedynie znaczenie cząstkowe. Ponadto dotyczy to nie tylko sformalizowanych i ścisłych teorii, lecz także teorii powszechnych, a nawet potocznych, w formie osłabionej względem klasyfikacyjnych i typologicznych pojęć występujących w zdaniach obserwacyjnych. Konwencje, wstępne podziały, projektowanie świata, konstytutywne decyzje metodologiczne widoczne w teorii i w regułach pojęciowych wchodzą trwale w budowę teorii empirycznej, i to w takim stopniu, że nie można w odpowiednim „tu i teraz” mówić o „prawdzie”, niezależnie od tych wstępnych ustrukturalizowań. Rzeczywistości nie odkrywa się w całkowitej izolacji od teoretycznych projektów i perspektyw ani względem wstępnych strukturalizacji i interpretacji. Dotyczy to także zdań o obserwacjach, wielkościach mierzalnych itp. Nie istnieje relacja prawdy zachodząca wprost między zdaniami i faktami oraz między ogólnymi teoriami i opisywanymi stanami rzeczy, które się pojedynczo odkrywa, obserwuje i zawłaszcza. Teorie mogą być racjonalnie akceptowalne i nie muszą być wcale za każdym razem „prawdziwe” w sensie „prawdy” pojmowanej jako niezależna ludzka działalność teoretyczna i odpowiednie sposoby strukturalnego dostę-

²⁶ K.R. Popper: *Logik der Forschung...*, s. 219–223.

²⁷ W takiej postaci sformułował to już Lessing.

pu wraz z właściwymi instrumentami sondowania, takimi jak pojęcia, matematyczne struktury, wyrażenia. Zdaniem Putnama, użycie pojęcia „prawda” lub „bycie prawdziwym” w odniesieniu do całych teorii jest zależne w przypadku ustanawiania idealizacji od rodzaju metateoretycznego „boskiego oglądu”. Lepszym rozwiązaniem byłoby przyswojenie sobie tego, w jaki sposób przypisywać predykat prawdy ogólnym teoriom i prawom natury w sensie „zawsze-wtedy-kiedy i dla wszystkich hipotez”. Teorie, a także ogólne prawa mogą być stale tymczasowo tylko w mniejszym lub większym stopniu dowodzone, potwierdzane w większym stopniu niż ich poprzedniczki, ale nigdy nie staną się w dający się udowodnić sposób „prawdziwe”. Byłoby więc pojęcie prawdy wedle Poppera jedynie „prawdopodobniem” i zamiast tego operacyjnie możliwe i sensowne? Czy prawda jawiłaby się tylko jako utopijnie ustanowiony cel, co mogłoby przyczynić się do stałego jej poszukiwania, stanowiącego usprawiedliwienie i permanentną motywację dla naukowców, choć ona sama pozostałaby na zawsze poza zasięgiem, stając się jedynie coraz bardziej aproksymowaną? Byłby to wszak jakiś „perwersyjny” rodzaj dynamiki motywacyjnej. Utopijny cel poznawczy, którego nie sposób osiągnąć, nie może być sprawcą działania, jeżeli się do niego nie wolno zbliżyć. Aby można było mierzyć zbliżenie do prawdy, trzeba by wiedzieć, czym ona jest, lub też móc ją pomierzyć. I tylko tak byłby mierzalny ewentualny dystans dzielący nas od prawdy. Jednak i takie rozwiązanie zakłada jakiś „boski punkt widzenia” w znaczeniu Putnama.

Zamiast tego stale rozwijający się krytyczny racjonalizm Lakatosa proponuje w centrum rozważań usytuować sukcesywny *wzrost wiedzy*. Tkwi się tu w czysto odkrytym obszarze i zamiast sięgania ku samym gwiazdom, ku nieskończonej przestrzeni nigdy nieosiągalnej prawdy, postuluje się jedynie poprawianie dostępnych teorii, zwiększanie ich empirycznej zawartości, zmniejszanie skłonności do anomalii itp. Przy takim rozumieniu przechodzi się w obszarze wyjaśniania tylko do idealnego „postępu wiedzy”, jednak nie do poznania prawdy, bądź też do tego, by metodologicznie (pozaindukcyjnie) zagwarantować zbliżenie do prawdy.

Trzeba zgodzić się z tym, że nie ma *jednej prawdziwej teorii*, ta jest ponadludzką utopijną fikcją. Także idea „granicznego pojęcia prawdy” jako idealizacji racjonalnej akceptowalności może być tylko ogólną wskazówką orientacyjną w znaczeniu nadanym przez Poppera, ale nie czymś operatywnym. Skoro jednak w codziennych relacjach i pomiarach, obserwacjach, eksperymentach, powtarzalnych szczegółowych opisach i ujęciach jako „odpowiednie” lub też „nieodpowiednie” istnieje możliwość porządkowania, a ponadto skoro mamy

zdania prawdziwe o rzeczach jednostkowych, można mówić o prawdzie (poza logiczno-matematycznie prawdziwymi wypowiedziami) w ramach określonych granic ścisłej pewności. Prawda nie mieści się w całości, lecz tkwi w szczegółach²⁸.

W odniesieniu do zdań szczegółowych potrafimy stwierdzić, czy są prawdziwe czy nie. Formułowanie zdań szczegółowych jest też, oczywiście, zależne od teorii, metod, języka, pojęć i kultury. Można jednakże również, uwzględniając semantyczną i teoretyczną relatywizację ustanowienia prawdy i w odniesieniu do ogólnych teorii, mówić o osłabionej postaci obejmującej zawartość prawdy. Stwierdzam tu, że wprowadzenie formułowania ogólnych zdań i teorii pozostaje zależne od wcześniejszych rozstrzygnięć, przynajmniej w części opartych na konwencji, co skutkuje tym, że empiryczna zawartość wypowiedzi dotyczącej przedstawienia warunków czegoś niezależnego od konwencji musi być ujęta w formułach zależnych od konwencji. Wyrażenie Mefista z *Fausta*: „Pierwsze stawia nas wolnym, przy drugim stajemy się niewolnikami”, już wcześniej rozszerzyłem na logiczne reguły treści i na metajęzykowo sformułowane idee empirycznej zawartości teorii. Różne teorie mogą osiągnąć empirycznie to samo, także wtedy, gdy mają u początku różne podstawy i konwencyjne ramy. (Dyskutowana szeroko niewspółmierność teorii Feyerabenda i Kuhna nie może być według mnie radykalnie odniesiona do różnych światów teoretycznych, by nie było możliwości porównania źródeł).

Idee można również przy odpowiednim osłabieniu przenieść na zawartość prawdy w teorii. Dzięki temu „idealizacja” Putnama staje się czymś możliwym do zaakceptowania. Prawda w tej osłabionej formie może być też postrzegana sensownie i zarazem praktycznie jako idea orientacyjna. Gdy prawdę w węższym sensie przypisuje się tylko pojedynczym zdaniom (i ich koniunkcjom), konstatacjom i bazowym hipotezom (w rozumieniu Popperowskim), wówczas daje się ideę szerszego rozumienia prawdy przenieść na teorie i nomologiczne wypowiedzi ogólne.

Jako propozycję chciałbym tu przedstawić ideę „potencjału generującego prawdę”, który tworzy idealny konstrukt zawartości prawdy w sformułowaniu pragmatycznym. Także tu, to znaczy przy rozszerzonej empirycznej treści, chodzi o metateoretyczną, metajęzykową koncepcję wysokiego stopnia. Predykat „jest prawdziwe” jest także semantycznym, a więc metajęzykowym, predykatem. Może zatem chodzić jedynie o wyższe semantycznie stopnie. Jeżeli tylko zdania

²⁸ Czy podobnie myślał Th. Adorno, wypowiadając formułę: „Całość jest nieprawdą”?

i hipotezy bazowe daje się określić jako „prawdziwe” lub „fałszywe”, to można przecież ogólnym teoriom i prawom przyporządkować mniejszą lub większą „dyspozycję”, przypisać im związane z nimi roszczenie. Przy takim założeniu prawdziwe zdania i teorie daje się ująć w odpowiednim zarysie pojęć, w konstytuującym je podstawowym wyposażeniu (a więc w odpowiednich instrumentalnych i pojęciowych warunkach uprzednich) — w derywacyjnym i teoretycznie sprawdzalnym sensie. Wraz z tym przewyciężony zostanie „punkt widzenia Boga”, jak to określa Putnam, relatywizm i ultymatywny pragmatyzm. Wraz z tym świadomie rozwijany będzie pośredni konstrukt, który zawiera również we właściwym sensie idealizację i relatywizację (konkretyzację), a jednocześnie bez zagubienia owych szczegółów; dlatego też stwierdzenie Goodmana, że nie można tu znaleźć prawdy — „prawdziwe” jako nazwanie tego, względem czego ludzie pozostają w zgodzie, zostaje potwierdzone w pierwszej części, w drugiej zaś — odrzucone. Putnam ma rację, żywiąc przekonanie, że nie ma jakiegoś archimedesowego punktu, z którego można powszechnie rozpoznać prawdę, „realność” lub prawdziwie istniejące przedmioty absolutnie, albo też zagwarantować bezbłędnie i w racjonalnie uzasadniony sposób. „Boski punkt widzenia” jest iluzją. W efekcie, nie ma niezależnego od teorii zewnętrznego punktu widzenia, z którego można by wyprowadzić absolutne porównania. Mocna wersja teorii korespondencji w tym sensie nie występuje. „Prawda” sama nie jest żadną realnie istniejącą cechą, lecz jest tylko pragmatycznie zależnym od interpretacji (od sposobu podejścia, metod i metodologii) konstruktem, właśnie konstruktem interpretacyjnym, którego charakter zawiera się w formule *constructum bene supportutum (in praxi fundatum)*. Owo związanie w konstrukcie staje się ważne zarówno dla ogólnych zdań, jak i teorii. Ten ukazujący się przez pryzmat konkretyzacji charakter konstruktów przejawia się także dzięki kolejnym krokom dokonywanym w pojedynczych zdaniach, choć w tym przypadku nie w całej pełni i absolutnej niezależności od teoretycznych projektów. Możemy zwracać się w stronę codziennych sposobów używania określonych kategorii i codziennych praktyk, a także sposobów opisywania w ramach języka w tym celu, by za ważne „zдания bazowe” i „zдания protokolarne” uznawać jednostkowe zdania. Pozostawiamy na boku wszelkie kulturowe i językowe warunki akceptacji.

Potencjał generowania teorii prawdy wydaje się decydującym. W centrum zainteresowania umieszcza się tu pojęcie pragmatyczne, nakierowane na poprawienie „dyspozycji” w stopniu pozwalającym rozwijać prawdziwe jednostkowe zdania oraz bazowe hipotezy. Tendencja idealizująca zawiera się zatem w pojęciu pragmatycznym. Teo-

rie są tym lepsze, im wyższy jest ich potencjał generowania prawdy, to znaczy im bardziej prawdziwe jednostkowe zdania (lub ich koniunkcje) daje się wyprowadzić, jeśli w ogóle mają jakąkolwiek empiryczną treść, innymi słowy: odnoszą się do doświadczenia i mogą być falsyfikowalne. Oczywiście, konieczne byłoby przy tym równoległe przemyślenie dotyczące stopnia falsyfikowalności w znaczeniu, jakie nadaje mu Popper. Inaczej teorie tautologiczne stawałyby się z naukowej perspektywy najbardziej pożądane. Teorie muszą się zarazem odznaczać wysokim potencjałem generowania prawdy oraz wysokim stopniem falsyfikowalności. Zamiast więc mówić o „prawdziwych teoriach” lub absolutnie reprezentujących się zbliżeniach do prawdy teorii, albo też do historycznego procesu ich rozwoju, proponuję mówić o mniejszym bądź większym potencjale generowania falsyfikowalnych teorii.

Jestem przekonany, że wraz z pojęciem pragmatycznego wymiaru aktualnego oceniania teorii, a także z postulatem idealizacji prawdy, w sensie idealnej akceptowalności w rozumieniu Putnama, nastąpi ich wzajemne usensownienie i powiązanie. Pomysł ten wymaga jeszcze szczegółowego dopracowania, co jednak przekracza ramy tego studium.

III

Koncepcja potencjału generowania prawdy teorii w tak rozumianym sensie jest, oczywiście, metodologicznym konstruktem interpretacyjnym — podobnie jak przypisanie cechy „prawdy” całym teoriom (jeżeli tylko taka możliwość się zarysowuje). Henry Ward Beecher uznawał, że teoria jest niczym innym, jak skórą prawdy — wsparciem i wypełnieniem. Czy jednak całe teorie mogą być przez prawdę wspierane i w pełni wypełniane w sytuacji, gdy teorie daje się określić jedynie wtórnie i w wysokim stopniu jako „prawdopodobnie prawdziwe”? Prawda teorii może być, jak już wskazywano, ideą regulatywną, jednakże nigdy w pełni osiągalną. Większość teorii jawi się w dziejach jako coś wcześniej czy później przekraczalnego i tym samym można powiedzieć, że jako coś fałszywego. Prawdopodobieństwo, że każda następna teoria będzie prawdziwa, jest indukcyjnie i empirycznie niewielkie — przy tym sama idea nie jest ani mierzalna, ani

precyzyjna (idea „zbliżenia do prawdy” także nie jest na dłuższą metę precyzyjna). Ponadto dwie logicznie niezależne i wykluczające się teorie mogą osiągać to samo — czy w związku z tym można obu przypisać „prawdziwość”? Na pewno nie, kiedy bowiem jedna jest „prawdziwa”, druga musi być „fałszywa”. Sceptyczne uwagi dotyczą także prób używania predykatu „prawdziwy” w odniesieniu do całych teorii. Prawda nie może więc służyć wspieraniu i wypełnianiu teorii. Wskazany wcześniej przykład z zastosowaniem potencjału generowania fałsyfikowalnych teorii jest godny polecenia i umożliwia w dalszej perspektywie mówienie o prawdzie zdań i sądów. Czy prawda pozostaje więc jedynie „tajemnicą interesu”, jak wyraził się jeden z ironistów (H. Nahr)? Wydaje się jednak, że prawda nie może w pełni i całkowicie charakteryzować ogólnych teorii, ponadto jako absolutnie dana — stać za wszystkimi sposobami ujmowania, bądź też sprowadzać się do pragmatycznie czystej użyteczności, efektywności itp. Również zdania eliminacyjne oraz koncepcje konsensusu nie wymagają wprowadzania prawdy realnego poznania.

Oczywiście, koncepcja prawdy wymaga zróżnicowanego potraktowania. Wydaje się to możliwe pod warunkiem, że przypisanie predykatu „prawdziwy” różnicuje się pod kątem podejścia metodologiczno-interpretacyjnego lub schematyczno-interpretacyjnego. Koncepcja prawdy jako idei regulatywnej utrzymuje swą ważność, staje się zróżnicowana w ramach odpowiednich stopni i ujmowana przez pryzmat relacji między nimi. W takiej sytuacji zachodzą na siebie podejścia korespondencyjne i koherencyjne. Ważne staje się przy tym, by wyraźnie odróżniać aspekty semantyczne od aspektów ontologicznych. W dalszej części artykułu odniosę się jedynie do aspektu metodologicznego.

Punktem wyjścia staje się metodologiczno-interpretacyjne przekonanie, że wszelkie poznanie i działanie oraz eksperymentalna inżynieria w porządek świata są strukturalizowane i schematyzowane. Przy każdym „ujmowaniu” — także we wcześniej poznawalnym i wcześniej obejmującym działanie sensie — aktywowane i reaktywowane są dostępne schematy. Metodologia interpretacji schematów stanowi odrębny i nie podejmowany tu problem. Przyjmujemy tylko założenie, że *schematy* można sobie wyobrazić jako strukturalne wzorce aktywizacji, które w interakcji ze środowiskiem, bądź też w konwencjonalnie przyjętych zjawiskach neuronowych są realizowane i wnoszone konkretnie. Ewentualne kształtowanie na nowo, lub też reaktywacja takich zjawisk neuronowych może nosić nazwę „interpretacji schematycznej” albo „interpretowania schematycznego”. Rezultatem tej aktywności są w ogólnym sensie „schematy” (rezulta-

ty lub produkty schematyzacji), które mogą być określane jako „konstrukty interpretacyjne”.

Obejmują one na pierwotnym poziomie (o znaczeniu ściśle biologicznym) rezultat ssania. Źródłowa lub prymarna interpretacja rozumiana jest w znaczeniach: albo jako „impregnowane”²⁹ z procesów spostrzeżeńiowych, albo jako „konstytutywne” z habitualnych uschematyzowań podobieństwa, na przykład wzorcowe interpretacje. Owe formy „tego, co interpretowane” (rezultatów procesów interpretacji), składają się metodologicznie na najniższą możliwość wyróżnienia poziomów interpretacji IS_1 i IS_2 , to znaczy praktycznie niezmiennej, ustalonej biologicznie z naszym wkładem prymarnej interpretacji (IS_1), i to przy indentywności struktur i wzorcowych procesach poznawczych usytuowanych we wzorcowych interpretacjach poziomu IS_2 . (W obu przypadkach można mówić także już w szerszym znaczeniu o konstrukcjach interpretacyjnego schematu względnie o konstrukcjach interpretacyjnych, chociaż nie są tu jeszcze pomyślane w żadnym w ścisłym, świadomym znaczeniu bądź w sensie ziszczających się w alternatywnych rozstrzygnięciach interpretacji). Na następnym poziomie, IS_3 , zostaną one potraktowane jako interpretanty względnie kształtowane społecznie schematy, ewentualnie przejmowane kulturowo konwencjonalne twory (obrazy) pojęcia interpretacji, wytworzone przez społeczne i kulturowe unormowania przedjęzykowej kategorii (IS_{3a}) oraz reprezentacji językowo unormowanych tworów (obrazów) pojęcia (IS_{3b}). Owe interpretacje schematu przedstawiają elastyczniejsze konstrukcje w ścisłym znaczeniu i prowadzą do konstruktów i rekonstruktów w ścisłym znaczeniu. Liczba alternatywnych interpretacji zwiększa się wraz z wyższymi poziomami interpretacji: może pojawić się ogromna liczba konwencjonalnie alternatywnych interpretacji, konwencjonalnego wykształcania obrazu pojęcia, podobnie jak w przypadku węższych, w pewnym stopniu wizualizowanych wzorcowych rozpoznań (choć i tu występuje pew-

²⁹ Impregnatory są interpretacjami schematów, które będą rozumiane w odniesieniu do szczególnego znaczenia czynników świata, w sensie wynikania z nich lub zależności od nich — na przykład dzięki bezpośrednim wrażeniom zmysłowym coś jest wizualizowane. Impregnatory opierają się zatem na prymarnych interpretacjach, które mają genetyczne podstawy i mogą być rozpoznawane w poznawczych granicach, czego przykładem będzie ich biologiczne uzależnienie, to znaczy ukształtowanie przez jakiś strukturalny porządek organów zmysłowych. „Impregnaty” są rezultatem tych interpretacji schematów, dzięki którym zostaną uformowane oddziaływające skutki czynników świata, modyfikowane przez inne interpretacje schematów na poziomie IS_2 , lub nawet IS_3 . Impregnaty zatem są realistycznym odniesieniem do „świata” w odkrywaniu (szczególnie względem zmysłowości), podobnie jak w zachowaniu i działaniu.

na doza elastyczności), lub nawet przy utrwalanych prymarnych interpretacjach. Odpowiednie odniesienie się do wyższych poziomów klasyfikacyjnego ujmowania i określania mierzalnych abstrakcyjnych zaszerogowań — jeżeli są one świadomie formowane lub używane — zmierza do interpretacji zaszerogowania poziomu IS_4 . Wszystko to w sensie naturalnym służy kształtowaniu objaśnień, które w ścisłym znaczeniu są „pojmujące” i które zakładają uprawdomocniające się interpretacje poziomu IS_5 . Ten zaś poziom ukazuje zarówno teoretyczne, jak i praktycznie normujące bądź normatywnie gruntujące procesy interpretacyjne. Ostatni poziom, IS_6 , obejmuje teoretyczno-poznawcze i metodologiczne metainterpretacje samych metod interpretacyjnych. Chodzi przy tym o wznoszące się, kumulatywne nakładanie warstwami możliwości interpretacyjnych³⁰.

W punkcie wyjścia metodologicznego interpretacjonizmu schematu i w modelu krótko zarysowanych poziomów schematyzacji mogą się teraz znaleźć różnorako naszkicowane pojęcia i teorie odnoszące się do koncepcji prawdy. Przykładowo zostanie przeanalizowana idea Güntera Abla³¹, koncepcja prawdy jednocześnie korespondencyjna i koherencyjna, jako wpasowana relacja zachodząca między poziomami interpretacyjnymi, zwłaszcza między wyższymi i podstawowymi. Możliwe do uchwycenia są połączenia konstruktów interpretacyjnych na płaszczyźnie IS_3 , bądź to jako połączenia przedjęzykowych pojęć, bądź jako sądów lub zdań, zatem jako mentalne (IS_{3a}) lub językowe (IS_{3b}) reprezentacje połączeń. Mogą być one dostosowane jakby dzięki teoretycznej korespondencji do prymarnych interpretacji, do zaimpregnowanych, konstytuowanych lub (interpretacyjnie uchwytanych) „kategorializujących” interpretacji IS_1 i IS_2 , albo też mogą pozostawać z nimi w strukturalnej zgodności po to, aby doprowadzić do „reprezentacji” względnie reaktywacji schematyzacji w wyższym przedstawieniu bądź do porządkującego punktu widzenia poziomu IS_3 lub IS_4 itd.³²

W takim stopniu, w jakim struktury interpretacyjne Abla („konstytutywnych” i „kategorializujących” interpretacji) odpowiadają pierwotnym uschematyzowaniom zaproponowanego przeze mnie podziału poziomów, dozwolone jest zatem łączenie znaczenia z tezą teorii kore-

³⁰ Jest szczególnie charakterystyczne dla człowieka, że swoje interpretacje może ponownie uczynić przedmiotem lub obiektem wyższych poziomów interpretacji: człowiek nie jest jedynie „istotą interpretującą”, ale „istotą metainterpretującą i metaprezentującą”.

³¹ G. Abel: *Wahrheit als Interpretation*. In: *Krisis der Metaphysik*. Hrsg. G. Abel, G. Salasquarda. Berlin 1989, s. 331—363.

³² Zob. ibidem, s. 340.

spondencyjnej: coraz wyższe stopnie interpretacji, bądź też powiązania konstruktów interpretacyjnych, odpowiadają i tworzą „zgodność” pierwotnych uschematyzowań. Pozostają one między innymi również — przy bezpośrednich spostrzeżeniach — współdeterminowane lub uwarunkowane strukturami impregnacji, a więc czynnikami świata. Coraz wyższe stopnie interpretacji zostaną sprowadzone „w zgodności” lub „w dopasowaniu” do zasadniczych i częściowo przez czynniki świata współdeterminowanych pierwotnych interpretacji. Będzie to relatywnie zredukowana pozostałość idei teorii korespondencyjnej, uchwyconej metodologicznie, jednak z dającym się przyjąć — choć interpretacyjnie zmienionym — minimalnym realizmem ontologicznym. Można wówczas mówić o „strukturze” świata, względnie czynników świata, jedynie w niewłaściwym znaczeniu, to znaczy o coraz wyższym stopniu, czyli w ontologicznej interpretacji przypisywania porządku owe suponowane czynniki świata współdeterminują impregnacje względnie ich wyniki; innymi słowy, to, co impregnowane: istnieją — że tak powiem — weryfikatory albo „sprawiacze prawdy”, które współdecydują w szczególny sposób o impregnacjach, poza tym o uformowanych ponad nimi coraz wyższymi stopniami uschematyzowań istotowo utrwalonych bądź ograniczonych względnie ograniczająco razem z nimi uwarunkowanych.

Ważne pozostaje przy tym zarówno na wyższych poziomach, jak i na poziomie prymarnych interpretacji i uschematyzowań oraz impregnacji, że w przypadku ujęcia odnoszącego się do świata może dojść za każdym razem do tego jedynie łącznie z pierwszym faktycznym dopasowaniem prawd — i to wówczas, gdy odrzucone zostaną zmienne, pełne alternatyw i bardziej zespolone coraz wyższe stopnie uschematyzowań. Pierwsze faktyczne przypisanie „prawdy” upodabnia pierwsze faktyczne powinności w etyce — stąd również etyczne znaczenie. Pierwsze faktyczne zobowiązania w etyce uzyskane, związane postulatem coraz wyższego wartościowania bądź ważniejszej powinności, są wypierane względnie na nowo formowane w ten sposób, by można było uwzględnić, w przypadku pojawiania się pierwszych faktycznych prawdziwych przypisań, uwarunkowanie teorii lub uschematyzowania oraz uwarunkowanie interpretacji. Przypisanie prawdy jest w tym sensie — podobnie jak empiryczna zawartość teorii — „pojęciem” wyższego stopnia interpretacji: szczególnie w przypadku teorii naukowych i filozoficznych prawda staje się wyższego rzędu konstrukcją interpretacyjną, zasadzającą się na możliwych uwarunkowaniach. Jeżeli przyjmujemy pewną teorię lub perspektywę, to oddaje się „prawdziwie sposoby” tego i każdego innego wyniku. Możliwe, że z inną perspektywą — względnie inną teorią — odpowiednio inaczej ukształtowane

zespolenie danych okaże się również „prawdziwe”, jednak podobnie usytuowanej lub nawet „tej samej” prawdy może domagać się jedynie przedstawianie. Różne teorie mogą ukazywać (jak sygnalizowany już konwencjonalizm Poincarégo) tę samą empiryczną zawartość, sprawiać (warto zwrócić uwagę na zależną relatywizację i problematykę niewspółmierności Feyerabenda i Kuhna), że te same prawdziwe przypisania będą dotyczyć tentatywno-hipotetycznego lub pierwszego ujęcia jako w równym stopniu „prawdziwe”, co znaczy, że „pierwszemu prawdziwemu ujęciu” zostaje przypisana wartość prawdy lub wykazana jego równa potencjalność generowania prawdy.

Przypisanie prawdy jest więc ogólnie pojmowane jako zastosowanie tych samych konstrukcji interpretacyjnych orzeczeń do konstruktu interpretacyjnego i powiązań, a więc jako metodologiczno-teoretyczny konstrukt modelu, któremu wprawdzie przypisane zostają przede wszystkim prymarne ujęcia, jednak następstwem będzie (lub może być) jedna regulatywna idea teoretycznego-kognitywnego prawdziwego bycia, bez względu na to, że owa prawda mogłaby zostać zagwarantowana jedynie w absolutnie transcendentnym znaczeniu. Z taką koncepcją winny się tak samo wiązać podstawowe ontologiczne, a także — choć słabsze — w pewnym sensie realistyczne (jednak nie bezpośrednio realna relacja) i korespondencyjne teoretyczne punkty wyjścia, jak i teoretycznie dopasowana i ewolucyjna, a odnosząca się do poznania nowsza teoria.

Jeżeli czyni się to „prawdziwie” jako rezultat interpretacyjnego konstruktywnego układu, a „prawdy” są rozumiane jako konstrukty relacyjne różnych poziomów (pierwsze ujęcie prawd, wyższy stopień teoretyczny, wytwarzanie prawdy lub potencjalne generowanie), to okazuje się, że schematyzowanie interpretacji dotyczących teorii poznania i metodologicznych interwencji jest pierwotniejsze w znaczeniu wyznaczania pojęcia prawdy (ma się rozumieć — w rekonstruowanym znaczeniu). Predykaty „prawdziwie” i „pierwsze prawdziwe ujęcie” oraz „prawdziwe dopasowanie” mogą teraz być rozumiane (odróżnione) jako pojęcia relacji zachodzącej między różnymi konstrukcjami interpretacyjnymi różnych poziomów interpretacji, przedstawiają się więc jako wywodzące się z czegoś innego, drugorzędne, podobnie jak samo kształtowanie interpretacyjne wobec podstawowych procesów schematyzowania i czynności schematyzująco-interpretacyjnych. Schematyzowanie i interpretacje okazują się zatem prymarne względem samej prawdy, ponieważ pojęciowe zróżnicowanie i przypisanie „bycia prawdziwym”, „pierwszym ujęciem prawdziwego dopasowania” itd. staje się możliwe dopiero wtórnie, w zależności od uschematyzowań i interpretacji.

Taka czysto teoretyczna możliwość, chociaż w stosunku do pierwotnych objaśnień i impregnacji nie w pełni wykonalna, wielość możliwych objaśnień i przedłużeń schematyzacji — przynajmniej na wyższych stopniach objaśnienia — musi popaść w określoną względną warunkowość (zwłaszcza na poziomie wyższych stopni w rozumieniu „roszczeń względem prawdy” lub „wcześniejszym czynieniu prawdziwym albo dopisywaniu przypisania”), jednak bez relatywizmu w stylu bezwzględnej dowolności różnych prawd. „Prawda” jest zatem jednym z wyższych stopni pewnej standaryzacji roszczeń do prawdy i potencjałem generowania prawdy zmierzającym do interpretacyjnego konstrukt — „prawda” jako taka staje się konstruktem interpretacyjnym, który ukazuje — w szczególności w trakcie powstawania relacji pierwotnych impregnacji — pewne konieczne do przyjęcia ustalenia (na stopniach IS_1 i IS_2), w których ramach mieszczą się, dalekie od dowolności w ustalaniu, zasadnicze roszczenia do prawdy. Wspomniane już uwarunkowanie przypisania prawdy, pojmowanej jako zależny konstrukt interpretacyjny, wprowadzałoby więc pluralizm względnie nieograniczony relatywizm dowolnych „prawd” — coś bliskiego rozumowaniu Nietzschego. Identyczne empiryczne zawartości ujmują się w ramach różnych teorii i podobnie można czynić z identycznymi albo przynajmniej dającymi się porównywać treściami prawdy, kierując je w stronę różnych perspektyw i praktyk objaśniania. Prawda kształtuje się wprowadzając w ramach interpretacji, jednak nie jest całkowicie dowolna ani całkowicie relatywistyczna.

Koncepcje „bycia prawdziwym”, „prawdziwości” oraz „relacje prawdy” są więc ujmowalne w charakterze interpretacyjnego konstrukt. Istnieją w powiązaniu z prymarnymi i wyższymi uschematyzowaniami oraz podlegają metodologicznym zależnościom i nie mogą pojawić się dzięki impregnacji w jednym tylko objaśnieniu i niezależnie od teorii nie mogą zostać poznane lub mieć jednoznaczne uzasadnienie względem podstawionego niezależnego od nas świata, który związany jest z pierwotnymi spostrzeżeniami i zachodzącymi na siebie działaniami (czynności eksperymentalne itp.). W takiej sytuacji istnieje interpretacyjne dojście do świata, lub też dotyczący teorii poznania schemat interpretacyjny, metodologicznie podporządkowany problemowi prawdy. Zatem „pytanie o prawdę w jej tradycyjnym głównym ujęciu zanika na korzyść problematyki objaśniania”³³. Jednak byłby dopuszczalny — przede wszystkim pod warunkiem odrzucenia abso-

³³ G. Abel: *Zum Wahrheitsverständnis jenseits vom Naturalismus und Essentialismus*. In: *Perspektiven des Perspektivismus*. Hrsg. V. Gerhardt, N. Herold. Würzburg 1992, s. 328.

lutnego realizmu prawdy — interpretacyjny początek dający się uzgodnić z nim samym, rozumianym jako teoriopoznawczy konstrukt, rozciągnięty na ontologiczny oraz dotyczący teorii poznania realizm. Naturalnie, musi przy tym znaleźć się miejsce na rezultat procesu ujęcia (schematyzator, interpretant względnie impregnant) wyróżniony dokładnie i jasno jako myślny i rzutowany na świat. Ujęcie oraz rezultat procesu ujęcia muszą być ponownie pomyślane dopiero w ramach wyższych stopni reprezentacji, jednak dzięki owym wyższym stopniom interpretacji wstępne ujęcia w świecie muszą pozostać wyraźnie oddzielone. Bez interpretacyjnych ujęć nie ma żadnego związku między poznaniem, możliwościami działania w świecie i przedmiotami w nim istniejącymi, bądź też procesami. Wszelako niezależny od człowieka świat poznawany jest jako istniejący, a także w pewnej mierze uchwytny. (Byłby to projektowany, oparty na teoriach współczesnej kosmologii i teorii ewolucjonizmu świat bez człowieka, zatem świat bez wzajemnie sprzecznych interpretacji).

Stosunkowo niedawno Manuel Bremer³⁴ w swym wykładzie *Prawda w wewnętrznym realizmie* przygotowanym na monachijski kongres Towarzystwa Filozofii Analitycznej zaproponował pewną koncepcję prawdy (oparł się na „wewnętrznym realizmie” przejętym od Putnama). Bremer przyjął dla każdego realizmu, że względem naszych „kognitywnych możliwości” istnieje „niezależna rzeczywistość z bytami, strukturami powiązanymi we wzajemnych relacjach”. „Wewnętrzny realizm” różni się od „realizmu zewnętrznego” tym, że wymaga większego ograniczenia: „W pewnej mierze posiadamy epistemiczne dojście do rzeczywistości, jak również do jej struktur i relacji, i owo dojście jest ograniczone naszymi możliwościami poznawczymi (szczególnie zdolnościami językowymi i percepcyjnymi, które pośredniczą w poznaniu świata)”. Przyjmując, że strukturalny i relacyjny realizm takie dojście uzyskane z metodologiczno-interpretacyjnej perspektywy jeszcze dodatkowo modyfikuje, albo też interpretacyjnie „łamane”, dochodzi Bremer do „podwojonego” pojęcia prawdy, uwzględniającego „epistemiczną przepaść” między reprezentacją a niezależną rzeczywistością względnie jej ujęciem (która możliwa jest tylko „w pewnej mierze”). Przyjęcie „epistemicznej gwarancji”, że „działający prawdziwie w rzeczywistości warunkuje nasze prawdziwe wypowiedzi”, nie wchodzi przy tym w grę. Wszak: „Wewnętrznie zakładamy pierwotne działanie działającego prawdziwie”.

³⁴ M. Bremer: *Wahrheit im internen Realismus. Vortrag beim 3. Kongress der Gesellschaft für Analytische Philosophie*. München 1997 (manuskrypt).

Bremer konkluduje: „Wypowiedź jest prawdziwa w sensie ścisłym wtedy, gdy intersubiektywnie najlepsze uzasadnienie tej wypowiedzi dane jest w ramach naszego najlepiej uzasadnionego odniesienia do rzeczywistości i istnieje zgodność tego odniesienia z rzeczywistością”³⁵. Podczas gdy pierwsza część zdania wpasowuje się doskonale w metodologiczno-interpretacjonistyczne założenie, druga część podanej konkluzji może zostać zmodyfikowana z wewnętrznego, interpretacyjnego punktu widzenia bądź schematu interpretacyjnego, przy jednoczesnym braku jakiegokolwiek możliwości powrotu do tradycyjnej korespondencyjno-teoretycznej problematyki zgodności („zgodności z rzeczywistością”). Naturalnie, zarówno wewnątrz, jak i interpretacyjnie druga część zdania musi być rozumiana lub przeredagowana w swej „łamanej” formie. „Zgodność” z rzeczywistością względnie owymi strukturami może zostać zarysowana co najwyżej we wspomnianym „łamanym sensie” w ujęciu metodologicznym i teoriopoznawczym, ale oczywiście nie zagwarantowana, a coś dopiero przyjęta niezaprzeczalnie w definiensie „bycia prawdziwym”. Zgodność ujęta za pomocą wspomnianego odniesienia do pierwotnych impregnacji interpretacyjnie pozwala przekształcić ontologicznie realistyczne podstawione światowe faktory, choć wydaje się to ze wszech miar niebezpieczne.

Niebezpieczeństwo to staje się faktem również wtedy, gdy w czysty sposób rozróżnia się ujęcia metodologiczne dotyczące teorii poznania, semantyczne i semiotyczne oraz ontologiczne. Metodologiczne i teoriopoznawcze twierdzenia są zgodne na przykład z twierdzeniami ontologiczno-realistycznymi, jak również z ontologicznie dostrzeganyymi antyrealistycznymi. Kwestia realizmu wyłania się dopiero wtórnie, po zastosowaniu metodologiczno-interpretacjonistycznego punktu wyjścia. Koncepcje ontologiczne są ze swej strony zawsze interpretatywami, to znaczy ukształtowaniem interpretacyjnym. Metodologia wychodzi — właśnie metametodologicznie — naprzeciw ontologii. Ontologia sama z siebie nie wymusza odrzucenia metodologii; co więcej, jakaś dalekosiężna metodologia wywodzi się ze specjalnej ontologii. Metodologia interpretacji schematu sytuuje się przed rozróżnieniem na realizm, esencjalizm i przeciwstawne im stanowiska³⁶.

³⁵ Wszystkie cytaty pochodzą z przywołanej pracy Bremera.

³⁶ Por.: G. Abel: *Interpretationswelten. Gegenwartsphilosophie jenseits von Essentialismus und Realismus*. Frankfurt am Main 1993.